Ner 284. ROK 1845. PIĄTEK 12 GRUDNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27'' 4, 282	+ 0° 6	2, 05	PPł. Zachodni średni	Pochmurno	
11	2	4, 218	+ 0, 3	1, 76	ZPł. Zachodni słaby	,,	Śnieg
	10	1, 147	+ 0, 2	1, 87	Południowy ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż 27 Listopada.* —

Xżę August Sasko Koburgski powrócił z swą małżonką z Anglii do St. Cloud. Wczoraj obchodzono 36 rocznicę zaślubin króla z królową francuzów, które się odbyły w Neapolu w r. 1809.

Oczekiwany marokański poseł Si-el-Hadszi Abb-el-Kader Ben Aszasz, Pasza Tetuanu, przybył do Marsylii. Towarzyszy mu p. Leon Roches, a kapitan Pourcet i p. Urbain, pierwszy tłómacz armii afrykańskiej, mają polecenie przyjmowania go. *Journal des Débats* zwraca uwagę na ważność tego poselstwa, gdyż jest uiszczeniem przyrzeczenia, jakie dał cesarz przy zawarciu traktatu w Lalla Magrnia, i staje się ważniejszem z powodu że nastąpiło równocześnie z powstaniem w Algieryi. Pasza należy do najzaufańszych doradzców cesarza.

Poseł francuzki p. Alleye de Cyprey, przybył z Mexyku do Hawany, gdzie chce pozostać aż do rozwinięcia się przesilenia.

List p. Pinard, kapitana francuzkiego brygu *San Souci* donosi o nowem zajściu na Madagaskarze. »Hollenderski trzypokładowy okręt *Xżę Henryk* z kapitanem Feyfer stanął na kotwicy dnia 8go sierpnia wieczór przed portem Daupbin. Nazajutrz rano przybił do lądu statek, w którym się kapitan tego okrętu i sternik p. Lequevel de Lacombe znajdowali. Obecność *San Souci* zdawała się dla tych panów niedogodną; według ich twierdzenia przybili tylko do lądu dla zaopatrzenia się w żywność. Ale po rozmowie z niemi postrzeżono pewną tajemniczość w ich krokach. Prócz tego pan Lequevel de Lacombe miał długą rozmowę z dowódzcą warowni Howasów Dauphin, w skutku której zajął na dłuższy czas mieszkanie w domu handlowym nieobecnego kupca Aubenque. Dnia 10 rano okręt holenderski wylądował pewną ilość prochu w baryłkach, które zaraz przeniesione zostały do warowni. Wieczór sternik okrętu *San Souci* otrzymał od swego kapitana list, donoszący że Havasowie uwięzili go i żądają za niego wykupu 40 biszpańskich piastrów; sternik protestował przeciw temu nadużyciu, przesłał jednak żądane pieniądze dla uwolnienia kapitana, który też wypuszczony został, i dnia 11 wsiadł na swój okręt. W tym dniu oświadczył jeden oficer hollenderski otwarcie, że przybywa prosto z wyspy Sgo Maurycego i przywiózł ładunek prochu, saletry i inne potrzeby wojenne, które sa przeznaczone dla warowni Daupbin, Manuru i Tamatave; że ma prócz tego na okręcie działa, kowala, maszynę, mechanika i puszkarza. To poufne doniesienie wyjaśniło nam zawiązane stosunki p. Lequevel de Lacombe z dowódzcą Howasów. Ten sam oficer zapewniał nas, że dwa inne okręty wkrótce są spodziewane z św. Maurycego w Dauphin, i zostają również pod kierunkiem p. Lequeve de Lacombe. Dnia 12 *San Souci* odpłynął do wyspy Burbon; podnosząc kotwice ujrzał rzeczywiście dwa przybywające okręty, obładowane zapasami wojennemi, na które z niecierpliwością oczekiwano. Szalupa okrętu *San Souci* została przez Howasów zatopiona, a jéj ludzie zapewnie wymordowani.

»W teraźniejszych czasach,« mówi Alfons Karr w dzienniku *Patrie* —»zajmują się wszyscy ubogiemi, i zaczęto w istocie czynić bardzo słuszne i rozsądne domagania na ich korzyść, z których wszakże bardzo mało do skutku przyszło. Co do mnie, tyle przynajmniej wyrobiłem. iż chleb teraz na wagę jest sprzedawany, przez co piekarzom oszukiwanie utrudniono; lecz nie mogłem tego dokazać, aby piekarz — który ubogiemu wyrobnikowi pół funta chleba ukradnie—był w sądzie zarówno winnym uznany, jak wyrobnik który piekarzowi takąż samą ilość ukradł. Wyrobnika nazywają w takim razie »złodziejem«, skazują go na długoletnie więzienie, a czasem nawet na galery, jeźli biedak dla wyjęcia chleba, jeszcze przy-

tem stłukł szybę w oknie, gdy się już latarnie paliły; piekarz zaś, który ubogiemu chleb kradnie, okupuje się karą pieniężną, lub w razie powtórnym kilką godzinami aresztu a kradzież jego nie zowie się kradzieżą, lecz tylko *convention*!! « A przecież on jest gorszym złodziejem!!..

— *Londyn* 26 *Listopada.* —

Times donosi, że milicya powołana została na krótki czas dla odbywania ćwiczeń, aby na każdy czas utworzyć rezerwę.

Łupy zdobyte przez wojsko jenerała Napier w kraju Sind, które mają być pomiędzy toż wojsko rozdzielone wynoszą 500,000 fs. (21,000,000 złp.) to jest 400,000 fst. w pieniądzach a 100,000 w klejnotach.

Według ostatnich wiadomości z Nowéj Zelandyi, warownia Heki, wskutku ponowionéj przez anglików kanonady z ciężkich dział, została przez krajowców opuszczoną.

W Dublinie zbankrutował dom Williama i komp. Passiva wynoszą blizko 300,000 fst., ale i activa nie wiele są mniejsze.

— *Madryt* 21 *Listopada.* —

Jenerał Narvaez prezes rady ministrów, wyniesiony został onegdaj, w dzień imienin Królowéj, na godność Xięcia Walencyi. Dzienniki czynią różne nad tem uwagi.

Na balu danym onegdaj przez jenerała Narvaez byli prawie sami tylko wojskowi; z cywilnych przybyło tylko 5 czy 6 osób. Także nie przybył poseł angielski, któremu przyrzeczony był zaszczyt tańczenia z Infantką siostrą królowéj, i królowa tańczyła w pierwszym kontredansie z xięciem Walencyi, a Infantka z Ambasadorem francuzkim, zaś obie córki Infanta Don Francisco z posłem brazylijskim i xięciem Rianzares, a małżonka posła neapolitańskiego z podsekretarzem Stanu w ministerstwie wojny.

Według dawnego zwyczaju, wszyscy grandowie hiszpańscy tykają się nawzajem. Ale gdy onegdaj xiążę Walencyi na pokojach w pałacu przemówił »*ty*« do 92 letniego xięcia Castanos (Bailen), ten obrażony o to odwrócił się od niego, a potem wszczął się spór, w którym przywodząc na pamięć wspomnienia, jakie się z jego tytułem łączą, wypytywał się jakie to zwycięztwa jenerał Narvaez pod Walencyą miał odnieść.

Ale najważniejszym wypadkiem dziennym jest zupełne zerwanie stosunków między naczelnikiem siły zbrojnéj (jenerałem Narvaez) a naczelnikiem banku (panem Salamanca). Jenerał Narvaez winien był panu Salamanka 20,000 piastrów, i ten dał się podobno z tem gdzieś słyszéć, że mu tego długu jenerał nigdy nie odda. Jenerał dowiedziawszy się o tem, wezwał pana Salamanca do siebie, zażądał lakonicznie rachunku, kazał go innemu bankierowi zrewidować i pieniądze zapłacić, a zarazem oświadczyć panu Salamanca, że odwidzin jego już odtąd przyjmować nie będzie.—Poczem Salamanka postanowił pracować nad upadkiem Prezesa Ministrów, pewną liczbę deputowanych wciągnął do swego interesu i plan wyprawy swojéj ułożył.

Zabiegi bawiącego w Marsylii jenerała Prim niepokoją mocno rząd tutejszy. Posłano mu rozkaz, aby bezzwłocznie stawił się w Hiszpanii, w przeciwnym bowiem razie uważany będzie za zbiega.

Młoda Infantka, siostra królowéj, ma wkrótce otrzymać oddzielny swój dwór i osobne mieszkanie w pałacu.

Jenerał Narvaez udzielił naganę Jenerałowi Roncali, że tylko pięciu buntowniczych żołnierzy rozstrzelać kazał; z tego powodu ostatni upraszał o dymissyę swoją.

— *Konstantynopol* 12 *Listopada.* —

Pożar w Dardanellach, wybuchły dnia 25 października, zniszczył w przeciągu 14 godzin przeszło 600 domów w dzielnicach ormiańskiéj, greckiéj i żydowskiéj, oprócz tego mnóstwo magazynów i sklepów, synagogę, klasztór grecki, dwa meczety, kilka domów tureckich, oraz domy wice-konsulów: duńskiego, szwedzkiego i hiszpańskiego. W skutek tego większa część tamtejszych mieszkańców w nędzy i rozpaczy jest pogrążona; wszelkie zapasy zimowe stały się pastwą płomieni lub łupem niekarnych żołnierzy albańskich.

— *Neapol* 15 *Listopada.* —

N. Cesarz Rossyjski przybędzie tu z Palermo dopiero dnia 28 b. m. Na cześć Jego Ces. Mości odbędą się tu wielkie manewra wojskowe. Zdrowie N. Cesarzowéj znacznie się polepszyło. Owdowiała W. Xiężna Meklenburg Szweryńska, Siostra N. Cesarzowéj, spodziewana jest w Palermo.

Rozmaitości.

BITWA POD HODOWEM

Opowiadanie Szlachcica z czasów Sobieskiego.
przez Ad. Am. Kosińskiego.
(Ciąg dalszy.)

Otoż co lubię, otoż jak Aszmość powinieneś się znaleść, twoja perora wcale dobra; krótko, zwięzle a poetycznie, właśnie jak na szlachcica przystoi. Jeżeli się Asze na żołnierza nie zdasz, to nie wątpię że dobrym Deputatem, a Bóg da i mądrym Senatorem będziesz.

Spodziewam się, że potrafię być jednym i drugim smiało odrzekłem, i dodałem, obawiając się żeby Stolnik o zbytnią zarozumiałość nie obwinił.

A to stósując się do rad i idąc za przykładem Waszmości Dobrodzieja.

Pięć dni zeszło jakby jeden dzień w Pomorzańskim dworcu. Było tam niby na jakim odpuście, co chwila przyjedzie ktoś, jakiś gość nowy, a bezustanne zabawy, wieczorem do późna w noc do 9 a czasem i do 10téj godziny tańce, rankiem rycerskie gonitwy, to do pierścienia, to na pałasze i kopie, wszystko *Antiquo more.* Nadeszło południe, toż i obiad, trzeba widzić, godzinę i dwie trwał; a było jedzenia, żebyś nie policzył potraw, nie wymyślne cudzoziemskie, ale wszystko swoje, z imbierem, szafranem, angielskiem zielem i pieprzem, zupy białe, rumiane z rozynkami, z

miodem Boże broń czarnin, te jedynie były ze stołu wygnane, najprzód, że niechciano konkurenta oddalać, powtóre, że to byłby zły na przyszłość prognostyk. Co do napitku, wina prawda nie wiele, i to dla znakomitszych gości tylko na rozgrzewkę, ale za to jakie miody! lipniak, wiśniak, maliniak: a stare, podobnych już dzisiaj w Koronie nie znajdziesz, rzadko nawet w Litwie, chociaż to jak nazywają kraj miodu; były 20, 50 letnie nawet. A na przyprawę jadłu i piciu ileż oracyj a wszystkie jakie cudne. Już to jeźli prawdziwe przysłowie, że w Koronie szukaj rozumu, a w Litwie pieniędzy, to znowu możnaby rzec, iż kwinta essencya dowcipu skojarzyła się wszystka na Czerwonéj Rusi, toż tam co szlachcic to Palestrant, to urzędnik ziemski, lub Dygnitarz, to Orator, a jaki jeszcze, niby drugi rzymski Cycero, lub grecki nieboszczyk Demostenes. Chlubią się też z tego Czerwoni Rusini, i mają racyę, alboż to, odłożywszy własną miłość na stronę, z ich ziem nie najwięcéj wyszło luminarzy dla kraju: Zamojscy, a szczególniéj też Wielki Hetman i Kanclerz Jan, panowie Sieniawscy, Zołkiewscy, Daniłowicze, Jabłonowscy, Sobiescy, Czyżowscy, że innych znakomitych pominę, nie wiodąż oni swoich pokoleń z ziem ruskich?

Zem o tem w jednéj z moich oracyj, szczęśliwą podniecony myślą napomknął, wszyscy uradowali się niepospolicie, starzy i młodzi dalejże do uścisków, do miłych oświadczeń.--Dobryś Wasze szlachcic, czysta krew, godzien jesteś być naszym bratem; kolligować z nami, --wołali, wielu nawet, z młodzieży szczególniéj, poprzysięgło mi przyjaźń braterską, obiecując według starożytnego zwyczaju, w każdem zdarzeniu stawać gotowie z pomocą, szablą, spisą lub groszem według potrzeby.

Ale najwięcéj ze wszystkich uradowany był Stolnik; uściskał mnie ze łzami i mówił:

Niechajże będzie Imie Boskie po wszystkie czasy wielbione! starożytny ród Balów, miłą mam nadzieję, dawnym blaskiem na usługi Rzeczypospolitéj zajaśnieje znowu. Dobre z Waszmości pacholę i verbum nobile rad jestem tym zobowiązaniom, któreśmy kiedyś z twoim rodzicem zawarli. W bitwie pod Warszawą, anno Domini 1656 poprzysięgliśmy sobie, gdy mi życie od Szwedzkiego knechta obronił, że gdy da Bóg pożeniemy się i dziatki mieć będziem, toż je hymenem złączymy ze sobą. Niespodziewałem się wówczas, aby taka obietnica równą jak dzisiaj radość przyniesła.-- Znów mnie uściskał--Dobrego zięcia Mości panie z Waszeci mieć będę, i na mój klejnot szlachecki, nie popuszczę cię ni na chwilę od siebie, musisz ożeniwszy się tu zostać, dam ci połowę moich majątków, a gdy starość przyjdzie lub śmierć mnie i mojéj małżonce w oczy zajrzy, odziedziczysz i resztę, złamanego szeląga nie excypując.

Otoż przez 5 dni, jak to wspomniałem, nieustanna była w Pomorzanach wesołość i zabawa. Jedna osoba tylko nie zdawała jéj się podzielać, a tą osobą nieszczęściem była moja narzeczona.

Młody byłem, niedoświadczony, ale łatwo pojąłem, że jéj jakiś smutek dolega, coś nie miłego cięży na sercu: kiedy się wszyscy bawili, ona gdzie w kąciku na żydlu z spuszczonemi w ziemię oczętami siedziała, rzadko uśmiech na usta zawitał, na twarzy bladość, nieraz szczególniéj też rankiem, niby ślady łez i oczka czerwone. Poszła do tańca to i tak radość nie była zupełną, tańcowała pięknie, zgrabnie, bo i uroda była do tego i kibić i układ wyuczony, alę serdecznéj ochoty widoczny brak; dla tego prędko się trudziła, odbiegała w swój kątek i znów zadumy i westchnienia jak dawniéj. Przy stole sadzano ją obok mnie, jak to zwyczaj na Czerwonéj Rusi i w niektórych stronach Korony, aby narzeczeni siedzieli przy sobie; zaczepiałem wtedy to słowem, to uprzejmością; zbywała krotko ucinkowemi wyrazami: proszę, dziękuję, tak, nie, nigdy zaś z niéj wydobyć kilku razem słówek nie mogłem. Trapiło też to nie pomału, wszakże narzeczeni więcéj szczodremi w rozmowie być winni, zwłaszcza jeśli się szczerze kochają, lecz cóż robić, taki widać był jéj naturalny obyczaj.

A im więcéj dzień ślubu zbliżał się, tem jéj zadumy były większe i utrapliwość; zmizerniała oczywiście, schudła, zżółkła, że przestraszony zwróciłem na to uwagę teścia.

Ejże Mospanie,--odparł mi marszcząc brwi i targając brodę;--jakże chcesz aby ona była? dziewczę potulne i skromne, nie może przecież jak jaka zalotnica wiercić się i milić; co do zdrowia, nie miéj obawy, poprawi się po ślubie.

Musiałem na téj odpowiedzi poprzestać. A oto szóstego dnia rano, właśnie kiedy oczekując na Jejmoście, które jakoś spóźniły się z ubiorem, rozprawialiśmy to o tem, to o owem, a najwięcéj o świeżéj wyprawie Koronnych wojsk na Tatary i Turki, i oblężeniu Kamieńca na dziedzińcu zatętniały kopyta końskie, zabrzękły szable; ten i ów do okna pobiegł, a ktoś rzekł:

A to jazda Petyhorców, konie zmachane! ludzie jakoś nie swoi, niby z porażki wracali.

Na te słowa wybiegliśmy na spotkanie żołnierzy. Było ich może trzydziestu, cug cały; dowodzący oficer znał Stolnika, żwawo więc skoczywszy z konia przystąpił do niego.

Przez Bóg żywy! Mości Dobrodzieju, wyrzekł, a toż widzę u Waszmości bezpieczeństwo a nawet zabawa, gdy nieprzyjaciel w bliskości!

Nieprzyjaciel? jak to!

A tak, cała horda Tatarska pod wodzą Hana, wtargnęła w granicę Rzeczypospolitéj, rozbiegli się po Wołyniu i Podolu, już nawet zabiegają na Ruś, my sami z trudem tylko mogliśmy się salwować.

Stolnik brodę pomusknął.--Ależ pod Kamieńcem stoją Hetmani, wstrzymają barbarzyńców.

Hetmani już od kilku dni rozpuścili wojsko, wyprawa nie udała się, intrygi i spory panów udaremniły dobre intencye Króla Jmci i pana Jenerała artyllery koronnéj; jak zwyczajnie i teraz privata, dobro publiczne na szwank naraża.

Grom, któryby nagle uderzył między przytomnych, nie zastraszyłby ich tyle, jak ta nowina oficera. Wszyscy znali Tatarów, wiedzieli, że z niemi nie ma przelewek, strach więc niemały. Uległ mu na chwilę i Stolnik, ale prędko jako stary żołnierz, a jeszcze Czarneckiego towarzysz, uspokoił się.--Mości Panowie bracia, rzekł do gości, wierzę słowom pana Porucznika, ależ to może tylko strachy na Lachy; zaklinam was zatem, bądźcie kilka minut cierpliwi; niech go obszerniéj wybadam, potem naradzimy się co uczynić. *Concordia res parvae crescunt,* w niéj też bezpieczeństwo nasze.

I nie czekając odpowiedzi szlachty, wziął oficera pod rękę, i zamknął się z nim w swojéj komnacie. Po kwadransie rozmowy, przywołał mnie przez pachołka.

Już był sam, oficer bowiem wyszedł przed chwilą; na jego twarzy zaduma, ale oko błyszczało, niezłomną wolą mocnego postanowienia. Zwróciwszy się do mnie, wyrzekł.

Nie pocieszna to istotnie nowina, Mospanie, może ona na jakiś czas ślub Waszmości odwlec, ale co czynić; trzeba się poddać cierpliwie Bozkim wyrokom, co się przewlecze to nie uciecze.

Niebezpieczeństwo jestże tak groźne? -- spytałem się.

Bóg to sam wie, alež sądzę, że pan Porucznik nieco przesadził w swoich wiadomościach. Najprzód, Tatarzy nieradzi o tym czasie przedsiębiorą wyprawy, potem wojsko nasze nie rozeszło się jeszcze do domów, obawialiby się go; wreszcie węgierska wojna wstrzymuje. Jeżli zatem istotnie po Podolu grassują, to bez wątpienia pojedynczy jaki zagon, ludzi kilka lub kilkanaście tysięcy, nie cała orda.

Sądzę, że i tych dosyć, aby nas kłopotu nabawić.

Nie myśl tak; oni silni tylko liczbą, a i wtedy grassując po bezbronnym kraju, rzadko biorą się do zdobywania zamków, czasu nie mają do tego. Sześć lat temu naprzykład, byli w tych stronach, wieś mi spalili, ale do dworca nie śmieli zbliżyć się, straszył ich 1 i 2gi okop a co najwięcéj dwie haubice: Sądzę, że i teraz będzie to samo.

Toż więc Waszmość myślisz w domu pozostać?

Ma się rozumieć, nie chcę bowiem na stare lata wałęsać się po świecie; a nadto czegóż mam się bać? o ammunicyę i żywność nie ma kłopotu; mój spichrz i lamus dobrze są zaopatrzone, ludu też zbierze się dostateczna liczba; zatrzymam szlachtę, zwołam gromadę tysiąc naszych orężnych, dwudziestu tysięcom Bisurmanom da radę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kot Wittingtona.

W Anglii pełno jest powieści o sławnym negocyancie Wittington, który po trzeci raz był obrany Lordem Majorem Londynu pod panowaniem Henryka Vgo r. 1446. Był on synem ubogiego bławatnika; zapalony do morskich podróży mały Wittington wsiadł na okręt za chłopca, i jako szczególną łaskę, miał sobie dozwolone wziąść kota, który cały jego pakunek stanowił. Nie wiadomo, na które brzegi morza wyrzuconym został, bo wtedy ani Ameryka, ani przylądek Dobréj Nadziei, nie były odkryte. Wyspa, na któréj znalazł się, przepełniona była myszami i szczurami. Kot Wittingtona tak był czynnym, iż je wszystkie wytępił. Właściciel tak użytecznego zwierzęcia, otrzymał w nagrodę córkę Naczelnika pokolenia, i w posagu kilka beczek złotego piasku. Za powrotem do Londynu, wsławił się przez negocyacye; i zyskał powszechny szacunek. Ogromny swój majątek obracał na cele dobroczynne; wzbogacił ratusz, założył bibliotekę, wystawił więzienie Newgate, założył szpital i kollegium noszące jego nazwisko. Obraz wystawiający historyę kota Wittingtona, jest w wielkiem poszanowaniu zachowany w Mansion-House, gdzie go ciekawym pokazują.

Filantrop.

Przed kilką tygodniami znalazł pewien londyński chłopiec u majętnego rzeźnika pomiędzy różnemi staremi szpargałami, opieczętowany okólnik z nadpisem: Do Lorda A...... Otworzywszy okólnik, ujrzał z zadziwieniem w środku banknot stu funtów, który Lordowi na jakiś dobroczynny cel był przesłany. Natychmiast pobiegł uwiadomić o tem żonę swego majstra; ta posłała bez zwłoki do Lorda; a ponieważ Lord na wieś był wyjechał, przeto kazała go przez jego Adwokata listownie o znalezionych pieniądzach uwiadomić. Po kilku dniach przybywa Jego lordowska Mość do Londynu i każe wezwać Rzeźniczkę do siebie. Lecz zamiast podziękowania, na jakie jéj gorliwość za najspieszniejsze przywrócenie mu owéj summy, a osobliwie uczciwość chłopca, zasługiwały, złajał lord rzeźniczkę, iż ważyła się okólnik odpieczętować; a w domiar gniewu swego, kazał ją za drzwi wyprowadzić. Nie dość na tem! Nazajutrz dano znać Rzeźniczce, iż ją lord sądowo zapozwał, i na ukaranie jéj lub chłopca nastaje. Dz. *Times* zaręcza rzeczywistość tego wypadku. Lord A..... jestto ów znany filantrop, który w parlamencie tak gorliwie za robotnikami w węglarniach, i za zniżeniem czasu pracy w zakładach fabrycznych przemawia. Komuż ten wypadek wielu innych podobnych dobroczyńców ludzkości nie przypomni! Nie brzmiące słowa, nie wystawny pozór, lecz serce, i szlachetne czyny, dają rękojmię o charakterze człowieka.

Definicye handlu.

Montesquieu mawiał: „Finansiści utrzymują kraj, jak powróz utrzymuje wisielca.“ Inny dowcipny pisarz, *Fourrier*, podaje następną definicyę: „Handel jest to sztuka, kupić za trzy franki, co warte jest 6 franków; a sprzedać za sześć franków, co warte jest 3 franki.“ Starożytni grecy, umiejący pod obsłoną allegoryi tak trafnie wyrażać prawdę, poruczali wymowę, handel i złodziejów opiece tegoż samego bożka, to jest Merkurego, który jeszcze i ten miał obowiązek, iż dusze zmarłych na tamten świat przeprowadzał.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 11 do dnia 12 Grudnia.

Hochhejm kuryer ces. ros., z Polski; -- Zuławski Julian ob., Skibicki Alexander, Majer Jan, Łapuszew Felix, Lamelli Michalina ob., z Galicyi; -- Penlzel Wilhelm, Kęszycki Xawery hr., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Dembicki Wincenty, Wieczorkowski Józef, do Polski; -- Hochhejm kuryer ces. ros., do Galicyi; -- Blackston William, Tufwell William ob., Majer Jan, do Pruss.

Doniesienia prywatne.